Cena 6 hal.

Nr. 121. Kraków, Środa 8. Marca 1916. Rok XXIV

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 13 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 2044.
Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

W okolicy Łucka i Tarnopola.

Urzędowo ogłaszają dnia 7. marca. Wiedeń, dnia 8. marca.

Pod Karpiłówką oddziały armii generała pułkownika Arcyks. Józefa Ferdynanda wyparły nieprzyjaciela z jednego oszańcowania i usadowiły się w niem mocno.

Na północny zachód od Tarnopola austro-węgierski oddział patrolujący wypędził Rosyan z rowu długiego na 1000 m. Nieprzyjacielskie stanowisko zostało zasypane. Tak w tej okolicy jak nad Dniestrem i nad granicą besarabską była wczoraj czynność działowa z obu stron żywszą.

Włoski i albański teren.

Położenie niezmienione. Żadnych szczególnych wypadków.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. **Hoefer** marszałek polny porucznik.

Pod Vermelles.

Berlin, dnia 8. marca.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 7. marca.

Małe angielskie oddziały, które wczoraj po silnem przygotowaniu ogniowem, posunęły się aż do naszych okopów na północny wschód od Vermelles, zostały bagnetami z powrotem wyparte.

W Argonach i Szampanii.

W Szampanii w niespodziewanym ataku na wschód od Maisons de Champagne odzyskano nasze stanowisko, w którem Francuzi dnia 11. lutego się usadowili.

Dwu oficerów i 150 żołnierzy przy tem wzięto do niewoli.

W Argonach w związku z większem wysadzeniem posunęliśmy na północny wschód od La Chalade nasze stanowisko nieco naprzód.

W obszarze Mozy.

W obszarze Mozy wznowił się ogień artyleryjski na zachód od rzeki.

Na wschód stamtąd utrzymał się ogień w średniej sile.

Pominąwszy starcia wojsk wywiadowczych z nieprzyjacielem nie przyszło do walk z blizka.

W kotlinie Woevre.

W Woevre zajęto rano szturmem wieś Fresnes.

W poszczególnych domach na zachodnim skraju wsi trzymają się jeszcze Francuzi. Stracili oni przeszło 300 ludzi w jeńcach.

„Zeppelin“ nad Bar le Duc.

Jeden z naszych okrętów powietrznych obrzucił wydatnie nocą bombami urządzenia kolejowe w Bar-le-Duc.

Wschodni i bałkański teren.

Położenie na ogół niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Pod Verdun.

Dzisiejsze doniesienie naczelnej komendy armii niemieckiej mówi o żywych walkach działowych zarówno na zachód jak i na wschód od Mozy; piechota nie wystąpiła tam jednak czynnie z wyjątkiem oddziałów wywiadowczych, które stoczyły także szereg utarczek z blizka.

Natomiast w dalszym obszarze a w szczególności w lesie Argońskim pod L a c h a l a d e (około 10 km. na północ od St. Menehould) i w kotlinie W o e v r e ożywiły się walki znacznie i zakończyły się sukcesem wojsk niemieckich, które w obu odcinkach zyskały na terenie. Do zaciętej walki przyszło zwłaszcza pod F r e s n e s (około 20 km. na płd-wschód od Verdun), które Francuzi zdołali aż dotąd utrzymać jako punkt ich linii bojowej w tym odcinku najdalej na wschód wysunięty. W ten sposób nastąpiło tutaj znaczne wyrównanie linii bojowej, która obecnie biegnie od Haudiomont przez Manheulles, Fresnes, Marcheville do Champlon.

Prasa francuska podnosi też zgodnie, że położenie jest niezmiennie poważne i przewiduje podjęcie ze strony niemieckiej ponownego uderzenia a niekorzystne wrażenie dotychczasowych niepowodzeń stara się zatrzeć podkreślaniem wielkich rzekomo strat niemieckich.

Rozkaz jenerała Petain'a.

Berlin (Tel. pr.). Biuro Wolffa ogłasza następujący rozkaz jen. Petain'a, znaleziony przy pewnym jeńcu francuskim z 33 pp.

„Od dnia 21. lutego uderza armia następcy tronu z największym wysiłkiem na nasze stanowiska koło Verdun. Jeszcze nigdy nie użył nieprzyjaciel tak wielkiej liczby dział, nigdy nie spotrzebował tak wiele amunicyi. Nieprzyjaciel wyprowadził już do bitwy swoje najlepsze wojska, jakie od długich miesięcy starannie przygotował. On ponawia uderzenia swojej piechoty bez względu na ciężkie straty. Wszystko wskazuje jaką wartość przypisują Niemcy do tej ofenzywy, pierwszej w wielkim rozmiarze od roku na naszym froncie podjętej. Oni śpieszą się, aby uzyskać sukces, któryby zakończył wojnę, z powodu której ich ludność coraz więcej cierpi. Sen o postępach na wschodzie rozwiał się. Wzrastanie rosyjskiej i angielskiej armii wywołuje zaniepokojenie. Wezwanie cesarza, przyniesione nam przez zbiegów, jest przyznaniem tej właściwej przyczyny rozpaczliwego uderzenia. „Nasza ojczyzna — powiedział cesarz — jest zmuszoną do podjęcia tego uderzenia, ale nasza żelazna wola zniszczy nieprzyjaciela. Dlatego dałem rozkaz do ataku“. Ich żelazna wola rozbije się jednak o naszą wytrwałość jak w Lotaryngii, Pikardyi, Artois, nad Izerą i w Szampanii. Ten rozpaczliwy wysiłek, w którym zużyją swe najlepsze wojska, jakie im jeszcze pozostały, będzie stanowić początek ich złamania się. Cała Francya patrzy na nas. Ona jeszcze raz oczekuje, że każdy spełni swój rozkaz aż do ostatka.

Podpisano: Komenderujący jenerał 2. armii Petain.

Biuro Wolffa zauważa, że wezwanie o którem mówi rozkaz jen. Petain'a nigdy nie zostało przez Cesarza wydanem.

Zyskany obszar.

Berlin. (T. pryw.) Sprawozdawca „Deutsche Tageszeitung“ donosi z główne kwatery prasowej, że po zajęciu fortu i wsi D o u a u m o n t zyskany obszar pod Verdun był 7 razy większym od obszaru obsadzonego przez Francuzów w Szampanii w ofenzywie tz. wrześniowej przyczem Francuzi użyli wówczas 35 dywizyi wojska i utracili około 150 tysięcy ludzi.

Trudności.

Sprawozdawcy uważają za objaw pomyślny, że mimo wszelkich trudności i usiłowań ofenzywnych francuskich cały obszar zyskany pod Verdun przez wojska niemieckie jest silnie w ich posiadaniu, a powiększenie nabytku stale czyni postępy. Sprawozdawcy podnoszą przytem, że z fortem Deaumont łączy się na tym samym grzbiecie wzgórz ł a ń c u c h w a r o w n i, które dotąd nie zostały zdobyte, a które są dla nieprzyjaciela ważnymi punktami oparcia. Postępy piechoty utrudnione są też wskutek rozpadlin i gwałtownych nierówności terenu, jak niemniej wskutek sztucznych umocnień, które piechota łamać musi w ogniu nieprzyjacielskich bateryi.

Sprawozdanie lorda Nordcliffa.

Londyn (B. Kor.). „Times“ omawia w artykule wstępnym sprawozdanie lorda N o r d c l i f f a o bitwie pod Verdun. Nordcliff zwiedził front. Można jako pewne przyjąć, że walka nie osiągnęła jeszcze punktu kulminacyjnego i że Niemcy muszą przygotować się na jeszcze większe straty. Z walk ostatniego tygodnia można wnioskować, że artylerya francuska wzrasta na sile i że nieprzyjaciel z wyjątkiem małych postępów po stronie wschodniej stoi mniej więcej na temsamem miejscu, jak przed tygodniem. Ciężka artylerya nieprzyjacielska prawdopodobnie jest przeznaczoną do odegrania ważnej roli w późniejszych fazach bitwy.

W sprawie łodzi podwodnych.

Załączniki niemieckie nadeszły.

Waszyngton (B. Kor.). Załączniki do memoryału niemieckiego w sprawie wojny łodziami podwodnemi nadeszły wczoraj do departamentu stanu.

Zapatrywanie konsula Gaffney'a.

Berlin (B. Kor.). Były jeneralny konsul amerykański w Monachium G a f f n e y wyraził się wobec współpracownika „Lokal Anzeigera“, na podstawie wiadomości nadeszłych z Ameryki, że jak się zdaje, jest błędnem zapatrywanie rozpowszechnione w Niemczech, iż wynik znanego głosowania w senacie oznacza sukces Wilsona. Głosowanie udowadnia tylko, że senat amerykański nie myśli pochwalać polityki słów Wilsona. Gaffney ostrzega przed dawaniem wiary wiadomościom pochodzącym ze Stanów Zjednoczonych, a przychodzącym za pośrednictwem Anglii.

Nowy sekretarz wojny.

Waszyngton (B. Kor.). Biuro Reutera. Newton D. B a k e r został zamianowany sekretarzem stanu wojny.

(Poprzednim jego był L. M. G a r r i s o n, który niedawno ustąpił z powodu różnicy zapatrywania z ministrem wojny. Przyp. Red.).

Z Turcyi.

Zmiana konstytucyi.

Konstantynopol (B. Kor.). Senat przyjął 36 głosami contra 4 tekst artykułu VII. zmiany konstytucyi, w formie proponowanej przez rząd a zatwierdzony przez Izbę deputowanych.

Artykuł przyznaje sułtanowi nieograniczone prawo rozwiązywania izby.

Dowóz nafty.

Konstantynopol (B. Kor.). Rząd wniósł w Izbie projekt ustawy, zezwalający na dowóz nafty bez cła aż do końca wojny.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Główna kwatera donosi: Z różnych frontów nie nadeszło żadne sprawozdanie, któreby donosiło o ważniejszej zmianie położenia.

Gabinet Skuludisa bez zmiany.

Amsterdam (B. Kor.). Jeden z tut. dzienników podaje z Londynu: Korespondent ateński „Timesu“ donosi, że dzienniki rządowo przeczą kategorycznie pogłoskom o blizkich zmianach w gabinecie Skuludisa i wskazują, że zmiana tak długo jest niemożliwa, jak długo stan na Bałkanach pozostaje niezmieniony.

Pogrzeb królowej Elżbiety.

Bukareszt (B. Kor.). Zwłoki królowej-wdowy E l ż b i e t y zostały wczoraj złożone w klasztorze w Argesz obok trumny króla Karola.

Uczczenie ministra wojny.

Wiedeń. (B. kor.) Przy wspólnym obiedzie, jaki odbył się w kasynie oficerskiem ministerstwa wojny z okazyi zamianowania ministra wojny K r o b a t i n a generałem pułkownikiem a w którym wziął udział także Arcyksiążę L e o p o l d S a l w a t o r, wygłosił Arcyksiążę toast na cześć C e s a r z a, w którym powiedział:

Sztandary naszej sławnej armii powiewają na wschodzie i na zachodzie a daleko na południu grzmiący głos naszych dział obwieszcza wszystkim naszym przeciwnikom, że nasza Monarchia bynajmniej nie była z powodu słabości starczej blizką rozkładu. Żyła w niej drzemiąca jeszcze siła. Nasza armia wierna starym tradycyom dokonuje czynów bohaterskich. Dzieci i wnuki przewyższają swych ojców i przodków w waleczności, bohaterstwie i pogardzie śmierci. Budzi się duch drzemiący, wzrasta siła i rozwija się w olbrzyma, którego żaden przeciwnik nie może pokonać. Tak znajdujemy się w dziewiętnastym miesiącu wojny u boku naszych wiernych sprzymierzeńców. Uczucia wszystkich zwracają się z wdzięcznością ku górze ku temu wysokiemu duchowi, który wzbudził tę siłę, która zapowiada dla nas i dla naszych dzieci różową przyszłość.

Arcyksiążę zakończył wzniesieniem okrzyku „Niech żyje“ na cześć Cesarza F r a n c i s z k a J ó z e f a, Ukochanego Najwyższego Wodza wojennego.

Szef sekcyi generał piechoty R o h m dał wyraz życzeniom ministerstwa wojny dla ministra wojny, którego zasługą jest, że przez podstawową zmianę urządzeń artyleryjskich i techniki wojennej postawił Monarchię na nieprzeczuwany stopień rozwoju. Austro-węgierska artylerya ponownie potwierdziła w tej wojnie swą sławę światową wspólnie z naszą i z podziwienia godną piechotą sprzymierzoną, z których każdy żołnierz z osobna w rowie strzeleckim jest bohaterem. Nasza świetna marynarka ożywiona duchem Tegetthoffa poniosła sławę naszej broni do wszystkich krajów.

Mowca wspomniał także o zasługach ministra na polu opieki nad rannymi i zwalczania zarazy podczas wojny i zakończył okrzykiem: „niech żyje“ na cześć ministra.

Minister dziękował za uczczenie i zakończył okrzykiem „hurra“ na cześć walecznej armii.

Z Izby włoskiej.

Wnioski i interpelacye.

Zurych (B. Kor.). Izba włoska obradowała wczoraj nad zapytaniami i interpelacyami.

Na interpelacyę w sprawie niedostateczności wsparć dla rodzin walczących odpowiedział minister wojny, że rząd dla braku koniecznych środków nie może niczego więcej uczynić. Wydatki na wsparcia osiągnęły już sumę 43 milionów lirów miesięcznie. Przy przekazywaniu wsparć w radach gminnych wydarzają się często nadużycia, którym organa państwowe starają się przeciwdziałać.

Chociaż minister skarbu i reprezentant ministerstwa spraw wewnętrznych złożyli podobne wyjaśnienia, oświadczyli interpelanci, że nie są zadowoleni i powtórzyli swe zażalenia w formie wniosku, który musi być poddany pod uchwałę. Wniosek ten socyalistyczni deputowani natychmiast sformułowali i prezydent izby zgodnie z regulaminem odczytał.

Na to prezydent ministrów S a l a n d r a oświadczył, że rząd nie może akceptować tego wniosku, ponieważ ministrowie już wszystko co do meritum oświadczyli, co oświadczyć mogli i ponieważ taki wniosek zawiera votum nieufności dla rządu. Salandra prosił więc o cofnięcie wniosku i oświadczył z góry, że gdyby wniosku nie cofnięto, rząd nie wyznaczyłby terminu do jego załatwienia.

Dep. V i g n a odpowiedział imieniem wnioskodawców, że oni obstają przy swym wniosku. Wobec tego premier S a l a n d r a zaproponował odroczenie załatwienia wniosku na sześć miesięcy.

Dep. C i c c o t t i zauważył, że czas najwyższy, by izba zakończyła tę z a b a w ę k a r n a w a ł o w ą. Rząd popada stopniowo w nieznośne położenie. Nie ulega wątpliwości, że izba popiera rząd tylko w ten sposób, jak stryczek podtrzymuje wisielca. W ten sposób miażdży się rząd. Przy tych ciągłych ukłuciach igłą rząd nie może przestrzegać swej powagi a izba swej godności. Jeżeli panuje przekonanie, że rząd nie jest takim, jak tego wymagają obecne stosunki, to w takim razie ci, którzy mają to przekonanie, mają obowiązek objąć odpowiedzialność rządzenia. W przeciwnym razie takie postępowanie jest bezcelowem i zmniejsza tylko poszanowanie ludu dla izby.

Następnie prezydent izby podał do wiadomości, że 14 posłów, z tego 12 deputowanych socyalistycznych, wręczyło mu wniosek o stwierdzenie kompletu izby.

Salandra grozi.

Prezydent ministrów S a l a n d r a powstał ponownie i wobec obecnych 150 deputowanych złożył następujące oświadczenie:

Dep. Ciccotti wprowadził kwestyę na temat nieprzewidziany. Niezgadzam się z jego wszystkiemi twierdzeniami, ale uznaję po części ich słuszność. Kiedy w grudniu z. r. rząd zażądał od izby manifestacyi zaufania, prosiłem kilkakrotnie w jasnych słowach o szczere głosowanie i zauważyłem, że ci, którzy nie sądzą, by gabinet stał na wysokości swego zadania, głosowaniem z tolerancyi czy też ze względu na ministrów i kraj, oddają złą usługę. Na to otrzymał rząd znaną większość głosów i mogliśmy sądzić, że izba nas bezstronnie i poważnie popiera. Dziś natomiast widzimy, że podejmuje się wszelkie próby celem sprowokawania dyskusyi, która logicznie odbyć się musi w swoim czasie w ramach budżetu. Zapytuję izbę, czy ta ciągła gra z imiennemi głosowaniami za wszelką cenę i aż do ostateczności, jest rzeczą godną? (Deputowani socyalistyczni i inni wołają: A więc odpowiedz pan, dlaczego uciekasz przed dyskusyą. Dep. Pramppolini: My nie chcemy kagańca, któryś pan nałożył ludowi!).

Prem. S a l a n d r a (w dalsz. ciągu): **Mnie się zdaje, że jeżeli tak dalej pójdzie, to izba nie będzie mogła należycie służyć krajowi i widziałbym się zniewolonym przedstawić koronie odpowiednie decyzye.**

Dep. T r e v e s: Zaczynasz pan wymuszaniem także wobec izby włoskiej? Dep. Turatti, Treves, Dugoni, Pramppolini i inni wołają: Czy grozisz pan rozwiązaniem izby, ponieważ czujesz, że nie możesz jej opanować! Czy chcesz pan siłą przylepić się do fotelu ministeryalnego, czy to jest liberalizm, czy to jest rzekome poszanowanie pańskie wobec izby, czy nie wstydzisz się pan wypowiadać podobnych pogróżek.

Dep. Montiguarnieri w wykrzykniku bierze stronę Salandry, lecz dep. Scioratti i Treves dają mu następującą odpowiedź: Wy mieszczańscy deputowani opowiadacie w kuluarach, że izba składa się z idyotów i padalców i ubolewacie na równi z nami, że rząd nie dopuszcza do żadnych dyskusyi, wy Jezuici!

Premier S a l a n d r a (w dalsz. ciągu): Proszę deputowanych socyalistycznych, by nie dawali krajowi widowiska, że izba obecnie zajmuje się małostkowemi walkami słownemi i bezowocnemi starciami, które są niegodne zgromadzenia, mającego poczucie wielkiej godności i krajowi wyrządzają szkodę.

Oświadczenie to, które prezydent ministrów złożył w nadzwyczajnie wzburzonym tonie, przyjęto żywymi protestami, ale także oklaskami i jest ono żywo komentowane.

Hałas w Izbie.

Dep. socyalistyczny D u g o n i zabrał następnie głos, by zaprotestować przeciw temu, że rząd usiłuje zmusić deputowanych socyalistycznych do zamilczenia swej opinii. Dep. Dugoni powtórzył wniosek o stwierdzenie kompletu izby przez wywoływanie imienne. Po hałaśliwej wymianie słów prezydent skonstatował, że Izba jest w komplecie i zamknął posiedzenie.

W Szwajcaryi.

Posiedzenie rady narodowej.

Berno szwajc. (B. kor.) Wczoraj w Radzie narodowej rozpoczęły się obrady nad polityką neutralności Rady związkowej. Trybuny i loże dyplomatyczne były przepełnione.

Prezydent E n g s t e r oświadczył, że wobec położenia Szwajcaryi i możliwości zwiększonego niebezpieczeństwa wojny, Szwajcarzy powinni natychmiast znowu okazać zupełną jedność. Szwajcarzy niemieccy i Szwajcarzy romańscy powinni okazać wzajemną ufność, skoro swobodnie i otwarcie zdania swe wypowiedzieli. Niemiecka Szwajcarya nie myślała nigdy o eliminowaniu charakteru francuskiego. Chcemy pozostać Szwajcarami i tylko Szwajcarami. Prezydent wyraził pełne uznanie i podziękowanie za zajmowane stanowisko i pracę Radzie związkowej, armii i komendantom.

Sprawozdawca S e c r e t a n e stwierdził, że w Szwajcaryi francuskiej niema żadnej nienawiści do jakiegokolwiek narodu europejskiego. Żaden kraj używający języka francuskiego nie jest tak przejęty kulturą i cywilizacyą niemiecką jak Szwajcarya francuska. Szwajcarzy niemieccy mają pełne zrozumienie dla sztuki, nauki i indywidualności niemieckiej i nie ma śladu nienawiści do Niemców. Prawdą jest, że Szwajcarzy romańscy żywią sympatye dla Francyi, lecz rozumieją i pochwalają także sympatye Szwajcaryi niemieckiej wobec Niemiec. Właśnie w tych sympatyach, zwróconych ku rozmaitym stronom leży jak najdalej idąca rękojmia ścisłej neutralności Szwajcaryi. Zajścia w Lozannie w sprawie flagi konsulatu niemieckiego oznacza mowca jako czyn pauprów, z których większość z pewnością nie wiedziała, jakie znaczenie ma sztandar. Mowca omawiał rozmaite zajścia w wojsku, które wywołały niezadowolenie wśród ludności. Krytykował zwłaszcza policyę wojskową, która pewną część granicznej ludności Szwajcaryi traktuje formalnie jako szpiegów.

O ograniczeniu pełnomocnictw jeneralnej rady związkowej niema mowy. Dyskusyę nad tem odroczono do dnia następnego.

Wiadomości telegraficzne

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 8. marca).

Angielska misya w Austryi.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera. Członkowie wysłanej do Serbii misyi angielskiego Czerwonego Krzyża doznali w Austryi na Węgrzech nader przyjacielskiego i uprzejmego przyjęcia. W Wiedniu pozwolono im poruszać się zupełnie swobodnie i obchodzono się z nimi bardzo grzecznie. Członkowie dowiedzieli się, że wszyscy internowani w Austryi i Węgrzech brytyjscy poddani są dobrze zaopatrzeni. Sprawozdanie pokrywa się z doświadczeniami, które członkowie misyi sami poczynili.

Ruch pocztowy z Królestwem.

Wiedeń (B. Kor.). Dnia 5. marca otwarty został ruch pocztowy między Austro-Węgrami a Królestwem Polskiem i to zarówno częścią obsadzoną przez wojska austryackie jak i niemieckie. Do części austryackiej wolno wysyłać przekazy pieniężne, listy i telegramy w języku polskim i niemieckim, do części niemieckiej tylko w języku niemieckim.

(Szczegóły podamy w dzisiejszem wydaniu popołudniowem. Przyp. Red.).

Odwołany ambasador.

Petersburg (B. Kor.). Pet. aj. tel. donosi: Ambasador rosyjski w Tokio M a l e w s k i j został ze względu na stan zdrowia odwołany.

„Principe de Asturias“.

Londyn. (B. kor.) Doniesienie „Lloydu“ z Santos: Hiszpański parowiec „P r i n c i p e d e A s t u r i a s“ najechał na wschód od wyspy San Sebastian na skałę i zatonął.

Francuski parowiec „V e g a“ uratował 86 ludzi załogi i 57 pasażerów i przywiózł ich do Santos. Brakuje 338 pasażerów i 107 ludzi załogi.

List polowy X. arcyb. Bilczewskiego.

„Kuryer lwowski" przytacza w wyjątkach p. t.: „Słowa pocieszenia" „List polowy od bojowników naszych żyjących i umarłych w r. wojny 1916", wydany świeżo przez arcypasterza archidyecezyi lwowskiej.

Wszystkie wogóle listy pasterskie Najprzew. ks. Arcyb. Bilczewskiego — a nazbierała się ich już spora liczba — pisze „Kuryer" — są bardzo cennymi nabytkami naszej współczesnej literatury religijnej. Z przepiękną w swej prostocie formą, której niepośledną zaletę stanowi troskliwie utrzymany w czystości, na klasykach złotego okresu ukształcony język, — łączą one wielką żarliwość religijną, gorącą miłość Boga, Ojczyzny i tę serdeczną miłość bliźniego, która najłatwiej toruje sobie drogę do umysłów i uczuć ludzkich.

„List polowy" wszystkie owe czynniki zespolił harmonijnie i pełnym rozjaśnił je blaskiem.

„Smutek bezmierny — czytamy w nim — zaległ serca, osiadł na duszach. Niemasz rodziny, w której nie brakowałoby kogoś z najbliższych. Skarga, szlochanie, jęk idzie od wsi do wsi, od miasta do miasta, od domu do domu, od drzwi do drzwi. Czcigodne łzy! — przyznaje świątobliwy Autor. — Dał je sam Bóg „na chłodzenie serca".

Niemniej wszakże serce ludzkie łaknie pocieszenia. Jakoż apostoł radzi, żebyśmy w tak ciężkich potrzebach „pocieszali się wzajemnie". Ale jak i czem tu cieszyć? Słowo czysto ludzkie nawet najżyczliwsze, nie dotrze w takim ogromie żałoby aż do dna znękanej duszy. Więc zwracać się należy o pomoc do wiary która jedna ma „słowa żywota".

Takiemi szczytnemi myślami rozpoczyna Najprzew. Arcypasterz orędzie tegoroczne, które jest jakoby zbiorowym listem polowym od ojców, mężów, synów, braci.

„Co donoszą żyjący" — zapytuje w pierwszej części Listu i odpowiada zaraz na pytanie słowy dobytemi z głębi ich serc:

„Nie trwóżcie się zbytnio, wołają żyjący, ani się lękajcie. My „obroną i twierdzą obraliśmy Boga i schronisko nasze zgotowaliśmy w Najwyższym". Tysiąc legło już u boku naszego i tysiąc tysięcy po prawicy naszej, a nas pociski nieprzyjacielskie nie dosięgły: nie tknęła nas zaraza. Ufamy też mocno, iż i w przyszłości nie przystąpi do nas złe. Jeśli zaś śmierć, co wciąż jest z nami, schwyci nas, to niemniej imię Pańskie wielbić będziemy. My tu zresztą ze śmiercią obyci i dobrze na nią przygotowani. W jej obliczu spoważnieli nawet ci, którzy w domu byli przemądrzali i rzekomo ani Boga, ani ludzi się nie bali. Widząc, jaką podporę moralną daje nam wiara, już tego nie czynią, pożyczają od nas książki do modlenia. Kilka dni temu, kiedy do szturmu uderzyliśmy, krzyknęli z nami: „Jezus, Marya!" Po bitwie niektórzy z nich zaszli się przed naszym księdzem na kolana do spowiedzi. Mówili potem, że teraz bardzo szczęśliwi. Udręka tu nie mała, ciągną dalej głosy żywych, ale wszystkie chętnie znosimy, w nadziei, że za to wam będzie lepiej.

Mamy też do was żądania: Żony, dochowujcie uczciwości małżeńskiej. Dzieci, miejcie w poszanowaniu matkę, sędziwych naszych rodziców, pomagajcie im, wyręczajcie nas nieobecnych. Starzy i młodzi, nie marnujcie grosza; kościoły, chaty, dwory rozwalone naprawiajcie, odbudowujcie; piędzi ziemi nie zatraćcie. Rannych pielęgnujcie, sieroty przygarniajcie, bezdomnych przyjmujcie pod swój dach, głodnych karmijcie, nagich przyodziewajcie; nieprzyjaźń czemprędzej przemieniajcie w braterską zgodę".

W drugiej części podaje Najprzew. Arcypasterz wiadomości od umarłych. Jestto naturalną rzeczą, iż pozostali pragnęliby przynajmniej ich ciała mieć u siebie na cmentarzu parafialnym, bo cenią zwłoki ich jako relikwie. Lecz i o te ciała swych zmarłych niech nie trwożą się zbytnio, bo za nich msza św. się prawi. Ależ każdy z nas otrzymał zapewnienie: „Żyć będą umarli twoi, pobici moi powstaną"; ależ ponad polami bitew idzie głos Chrystusa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie... ja go wskrzeszę w ostatni dzień". Mamy tedy Bożą porękę, że umarli nasi nie zaginęli nam na zawsze, że ziemia swoja czy obca nam prochy ich niemylnie zwróci.

„Jedni z naszych zmarłych są w niebie. W liczbie ich mieszczą się ci, „którzy potykali się dobrem potykaniem w życiu, zawodu dokonali szczęśliwie", spłaciwszy w żałości doskonałym żalem i zadosyćuczynieniem winy i długi grzechowe. Inni poszli do wielkiego szpitala, do obozu jeńców drugiego świata — do czyśca.

„Widzieliście — przypomina Najprzew. autor Listu — jeńców, przeciągających przez miasta i wsie nasze w czasie długich miesięcy wojny; słyszeliście zapewne rozpaczne ich wołanie: chleba! chleba! Otóż nasi więźniowie w czyśćcu także są głodni. Przyzywają oni Chleba Żywego: Boga oni są głodni. Dusze w czyśćcu tem samem są smutne. Daleko przecież od rozpaczy. Smutek ich jest spokojny, szlachetny, połączony bowiem z weselem.

A oto głos umarłych: „Nie żałujcie życia — mówią. — Nie jest ono w sobie dobrem najwyższem. Złożyliśmy je ofiarnie w obronie wiary, ognisk domowych, państwa i narodu. Życzeniem naszem, abyście i wy mieli swój udział w wielkościach, jakie duszom nastręcza wojna. Na czele idą obowiązki względem Boga. One są podstawą wszystkim innym, one wszystkie inne uprawniają, utwierdzają. Dbajcie dalej o cześć i wszystkie rodziny. Niemniej czyńcie dobrze wszystkim ludziom. Na współmiłowanie, a nie na współnienawidzenie się są narody na ziemi. A nie na swoje tylko liczcie chęci i siły, ale Boga we wszystkich znojach i walkach życia wielkim sobie uczyńcie sprzymierzeńcem. Wojna jest sądem Bożym nad światem. Bóg karze ludzkość jej własnemi rękami, chłosta ją biczem, który sama na siebie skręciła. Gdy zaś grzech sprowadził na świat wojnę, skończy się ona, skoro ludzkość ozdrowi swoje myślenie i serce, gdy ogłosi kulturę duszy, opartą o prawo Boże, o prawdę, o sprawiedliwość międzynarodową, o powszechną miłość".

List kończy się dopiskiem, w którym Najprzewielebniejszy Arcypasterz wzywa wiernych raz jeszcze, by nie trwożyli się o wojowników, pozostających w obliczu nieprzyjaciela. Bez woli Ojca niebieskiego ani włos nie spadnie z ich głowy.

Módlmy się wszyscy i bądźmy pełni wiary, ufności, że z posiewu krwi nowe, pełniejsze wyrośnie życie, że sprawiedliwość i pokój podadzą sobie rychło serdeczny, bratni w Chrystusie pocałunek, że nad ludzkością, nad Ojczyzną odnowioną, odrodzoną, uszlachetnioną, ukaże się zdrowa i szczęśliwa oliwna gałązka, przynosząca pokój, odpowiadający godności narodu... że na przyszłość sprawiedliwy pokój już nie wojną, ale pokojem ubezpieczać się będzie. Rany serce się zagoją. Żale pokutne ucichną. Miejsce smutku zajmie dziękczynne... „Te Deum!"

Wreszcie udziela Najprzew. Arcypasterz swym umiłowanym błogosławieństwa.

Z Przemyśla.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu").

(Baraki i sprawa odbudowy).

Niezadowolenie z powodu oddania budowy baraków firmie pozakrajowej bez rozpisania ofert i zaproszenia firm krajowych, ustąpiło około połowy lutego, gdy rozeszła się wiadomość, że namiestnictwo zainteresowało się tą ważną sprawą. W dniu 10 i 11 bm. bawili w Przemyślu delegaci namiestnictwa, starosta Gaspary i st. inżynier Todorowicz, celem zbadania stadyum budowy i właściwego stanu sprawy. Delegaci przekonali się przedewszystkiem, iż ze wspomnianych 150 baraków dla 4 rodzin, oddanych firmie wiedeńsko-budapesztańskiej z końcem października 1915 z obowiązkiem wykończenia budowy po koniec stycznia br. zaledwie kilka było możliwych do użytku. Ponieważ wykończenie, nawet gotowego szkieletu baraku, do stanu używalnego wymaga dłuższego czasu (do dwu tygodni), mogli delegaci namiestnictwa przekonać się, iż nawet piąta część z oddanych ogółem firmie Neubauer-Fonaszy baraków nie będzie na przedłużony do 15 lutego br. termin, [illegible]. Z tym faktem, który delegaci stwierdzili, było iż starostwo przemyskie oddało tejże firmie budowę 300 baraków na jedną rodzinę, jedynie na tej podstawie, iż firma w umowie zawartej dla 150 baraków na jedną rodzinę, zastrzegła sobie prawo pierwszeństwa przy ewentualnych następnych budowlach, a nieuwzględniło, iż firma ta nawet tej zamówionej roboty nie wykonała, ani też nie dawała gwarancyi wykonania, na przedłużony do 15 lutego termin.

Zbadanie tych tylko faktów, musiało delegatów przekonać, iż roboty tak prowadzone, nie byłyby wykończone ani do końca kwietnia br. a nawet prawdopodobnie i maja, oraz, że wprawdzie właściwa firma Neubauer czy też Neubauer-Fonaszy, będzie musiała płacić od 15 lutego penale, to jednakowoż to nie zaciąży jej wcale, ze względu na to, iż okazała się nawet możliwość zarobku dla drugiego przedsiębiorcy (już od firmy Fonaszy) p. A. Niezdropy, dzierżawcy dóbr z powiatu dobromilskiego.

Po przyjeździe delegatów do Przemyśla, rozeszły się wieści, iż całą budowę baraków firmie N. F. wstrzymano, a filia tutejsza wysłała nocą telegram do centrali, donosząc o odebraniu budowy. Gratulowano sobie, że przecież firmy krajowe zostaną dopuszczone do budowy, a firmie Fonaszy, nawiasem mówiąc jednej z największych węgierskich, która projektowała sobie już silne postawienie stopy na rynku przemysłowym Galicyi, zostanie grunt z pod nóg usunięty. Spodziewano się, że delegaci wglądną w każdą rzecz szczegółowo. Zbadają prowadzenie budowy od początku i ocenią należycie, o ile prowadzenie tej tak naglącej, ze względu na nędzę tysięcy rodzin, obozujących dotychczas w jamach na polu, było ekonomicznem i odpowiednim już nietylko ze względów obywatelskich krajowych. Delegaci wstrzymali w istocie dalszą budowę baraków, przeznaczonych każdy na jedną rodzinę, a prowadzoną przez przedsiębiorstwo Fonaszy. Budowa ma się przeprowadzić we własnym zarządzie, siłami technicznemi przydzielonymi starostwu. Z przedsiębiorstwem postąpiono nawet bardzo względnie, gdyż prawdopodobnie, uwzględniając potrzebę szybkiego umieszczenia ludności, (po przebytej zimie w jamach ziemnych) przyjęto, iż wszystkie rozpoczęte baraki jednofamiliowe, w liczbie około 100 zostaną przez firmę wykończone. Również do dalszej budowy własny zarząd pobiera drzewo od firmy Holzhöndler Neubauer et Comp.", które firma ta ma złożone w wielkiej ilości w Żurawicy i Medyce. To też mimo wszystkiego, może powiedzieć, iż wiedeńsko-budapeszteńscy homonowusy zrobili w Przemyślu doskonały interes.

Chociaż szkody wyrządzone naszemu krajowi nie naprawiono, to jednak ją w części usunięto. Gdy nic nie można mieć przeciw lokacyi obcego kapitału w naszym kraju, chciażby przy dostawach n. p. jak w tym wypadku drzewnego, to jednak nie możemy dopuścić obcych żywiołów, choćby nawet z Węgier do kraju. Na częściowe wywiezienie z powrotem poza Galicyę milionów ofiarowanych przez rząd dla naszego zniszczonego kraju, musimy się zgodzić ale gdy wchodzi w grę wpuszczenie do naszego opustoszonego i stałego ekonomicznie kraju obcych nam homonovusów, obywatelskim obowiązkiem każdego Polaka bronić ojcowizny.

O ile wiemy w ministerstwie spraw wewnętrznych, bardzo przychylnie traktuje się odbudowę i udzielenie pomocy Galicyi, czego najlepszym dowodem była podróż inspekcyjna min. Hohenlohego, w której, nawiasem mówiąc, opuszczono Przemyśl. Fakt więc, jaki wydarzył się przy budowie baraków w Przemyślu nie powinien był mieć miejsca. Tembardziej, że, jak słychać, podobno JE. p. Namiestnik dał zupełnie w sprawie budowy wolną rękę starostwu przemyskiemu, wymagając tylko zupełnej gwarancyi terminu.

Nie naszą rzeczą dociekanie, kto poprowadził tą sprawę wbrew interesom kraju i państwa, ale ażeby wyjaśnić jednemu bardzo życzliwemu dla naszego kraju referentowi w ministerstwie spraw wewnętrznych, zajmującemu się budową baraków w Galicyi, który słysząc o tych anormaliach, wyrazić się, iż wskazanem by było, ażeby starostwo przemyskie wysłało jednego z inżynierów do Austryi dolnej, gdzie stoi około 30 obozów barakowych, dla przekonania się, jak ekonomicznie budować je należy, możemy stwierdzić na podstawie zasięgniętych informacyi, iż inżynierowie pracujący przy budowie baraków we własnym zarządzie, wywiązują się z zadania znakomicie i cena baraków na 4 rodziny wykonanych przez nich nie przekraczała 60 prc. kwoty przyznanej przedsiębiorcy.

Należy wyrazić nadzieję, że tak jak sprawa baraków przemyskich i wszelkie inne będą prawdziwe po obywatelsku traktowane ze strony urzędników. Kraj nasz jest biedny, milionowe przedsiębiorstwo z kapitałem krajowym trudno otworzyć, a i dla samej odbudowy ngdy nie będą one korzystne, gdyż sama organizacya takiego przedsiębiorstwa musi potrwać dłużej, co zatem ze względu na pośpiech potrzebny nie jest wskazane. Należałoby zatem budowę takich baraków, czy też domów, w przyszłości oddawać wszelkim zgłaszającym się małym przedsiębiorstwom, po kilka sztuk, czy też nawet po parę. Korzyść okaże się dla kraju nietylko w tem, iż robota będzie szybszą, ale zyski w kapitale dadzą nam silny bogaty stan średni, na którem państwo niemieckie opiera swą potęgę.

W końcu musimy zwrócić uwagę na to, że od początku, gdy zaczęto tylko odbudowę w naszym kraju, nie okazało się ani jedno publiczne rozpisanie ofert na odstawy. A przecież ustawami przemysłowemi jest zagwarantowane, iż na wszelkie roboty powyżej 10.000 kor. musi być rozpisaną publiczna licytacya. **T.**

Listy choceńskie.

Choceń, 11 lutego.

Nowość w barakach — wypadek dnia. Wszyscy o tem mówią. Komendanci i komendantki mają czapki. Teraz już nikt się nie pomyli, nikt ich godności nie uchybi, nikt nie będzie uważał za zwykłych barakowych śmiertelników. A jakie czapki! Niech żałują ci, którym się tak spieszyło z baraków do pieleszy rodzinnych. Nie wszystkie są sobie równe; hierarchiczne dostojeństwo jest zachowane. Komendanci mają na czapce złoty pasek, nadkomendanci mają dwa, a inspektorzy trzy. Pomyłka więc wykluczona. Dostali nowe czapki także kuryerzy kancelaryjni: Staszek, Kubuś, Wojtek i Jasiek; ale oni mają tylko srebrne paski. A komendantki? Również w czapkach urzędują. Zupełnie w takich samych czapkach, jak i komendanci. Nadkomendantki więc także z dwoma paskami. Razem uczapkowanych dygnitarzy w barakach jest 140, bo: jest 38 baraków, w każdym włada nadkomendant lub nadkomendantka, każdy barak zaś liczy po 4 komendantów względnie komendantek, a wreszcie ponad temi zajmują inspektorzy, których jest czterech. Razem 140. Ma to swoją dobrą stronę, bo każdy nowo przybyły uchodźca, „uprhlik", jak Czesi mówią, zaraz poznaje swoją zwierzchność i wie, do kogo ma się udawać i kogo słuchać.

Mieliśmy dziś wysokie odwiedziny: Komisya z Pragi, z namiestnictwa. Co zauważyła, co uchwaliła, tego nikt z Polaków nie wie. Od kilku dni tylko niemiłe zdziwienie owładnęło Polonią choceńską, że do szwalni zgłosiło się 40 szwaczek czeskich. Szwalnią zawiaduje zasłużona w barakach p. Władyczko. Szyciem i krojem kierują panie: Rudzińska, Babińska, Dominikowska, Oleśnickie, Horodyska i Geradowa. Dziewcząt pod ich kierunkiem jest przeszło 100, dziś, zdaje mi się, już 130. Celem szwalni jest: a) dostarczyć bielizny dla barakowych mieszkańców, b) dostarczyć zajęcia dziewczętom i pannom w barakach i wyuczyć ich kroju i szycia, żeby z tą nauką wróciły do kraju. Ten ostatni pedagogiczny cel szczególniej akcentuje ministerstwo, ilekroć o szwalni choceńskiej mowa. Każdy więc przyzna, że powyższa pogłoska musiała wszystkich conajmniej zdziwić, bo wprowadzenie jej w czyn równałoby się istotnie wypaczeniu najważniejszej racyi bytu szwalni.

* * *

Nie jestem socyalistą ani komunistą, ale gdybym był jednym czy drugim, zaprosiłbym towarzyszy z pod mojego znaku do naszego miasta barakowego; niechby mu się dokładnie przyjrzeli. To prototyp rzeczypospolitej komunistycznej. Teoretycy czystego komunizmu znaleźliby tu po raz pierwszy w życiu urzeczywistnienie swoich ideałów: prawdziwy „Zukunftsstaat" z wszystkimi jego dodatnimi i ujemnymi objawami. Nikt tu niczego swojem własnem nazwać nie może. Wszystko jest dla wszystkich. Magazyn z żywnością, drugi z ubraniem, skład węgla, mieszkania — wszystko wspólne; niema prywatnej własności. A kto wrócił z roboty z Prus czy z Danii i myśli, że ma kilkadziesiąt marek i prawo do tej prywatnej własności, już nazajutrz budzi się wyleczony z tak grubego przesądu, bo pieniądze ulotniły się, jak kamfora. Nawet moralność tutejsza dowodzi tej samej tezy. Czysty komunizm.

Nasza rzeczpospolita, na której czele stoi p. radca Cesany, dawniejszy starosta powiatu Nowe Myto ma swój zupełny samorząd. Wszystkie władze na miejscu. Mamy tu swoje władze polityczne i autonomiczne. Jest sądownictwo, policya, żandarmerya, jest poczta, szkoła i kościół. Wszystkie sprawy załatwia się na miejscu, w barakach. Siedziba zarządu tuż obok kościoła, na placu Maryackim.

Może nie wszyscy, którzy znają Choceń, wiedzą o tem, co to jest plac Maryacki. Tak nazywa się w języku obywateli uchodźczych duży plac między kościołem a szkołą. Kościół — to dla nich kościół N. P. Maryi; tam, gdzie księża mieszkają, to ulica Kanonicza. X. barak przeznaczony na więzienie nazywa się „pod Telegrafem", choć telegrafu tam niema, lub dziesiątym pawilonem, a tam, na końcu, gdzie najbrudniejsze baraki — to Kazimierz.

Z zarządu ubył nam właśnie jeden urzędnik, komisarz Jandera; pojechał do Pragi na urlop, z którego pewnie nie wróci. Szczerze nam go było żal, bo umiał po polsku i był przyjacielem Polaków. Z Polaków urzędników znamy jeszcze tylko jednego, p. komisarza R. Woroszyńskiego. Inni panowie w zarządzie: p. komisarz Mali, p. Pudlac i inni, to Czesi a i w biurach znać systematyczną tendencyę do zastępowania sił polskich wyłącznie czeskimi. Uzasadnia się to rzekomo niższą wartością sił polskich. Ale istotnych dowodów na to nam nie dostarczono. **X.**

KRONIKA.

Zorganizowanie akcyi ratunkowej na Wołyniu, w części zajętej przez armię austryacką rozpoczęło się równocześnie w dwóch miejscach. W powiecie Luckim jeden z obywateli tamtejszych zwrócił się do K. B. K. z prośbą o subwencyę na akcyę ratunkową i otrzymał od Księcia-Biskupa Sapiehy przyrzeczenie wypłaty 30.000 koron na ten cel.

Równocześnie we Włodzimierzu Wołyńskim powstał powiatowy komitet ratunkowy, który w ostatnich czasach porozumiał się zarówno z Głównym Komitetem Ratunkowym (G. K. R.) w Lublinie, jako też i z K. B. K. w Krakowie. Rozpoczęto akcyę aprowizacyjną i przystąpiono do założenia centrali handlowej we Włodzimierzu Wołyńskim, by uzyskać możność zaopatrzenia ludności w najkonieczniejsze środki do życia po cenach niskich i uczciwie obliczonych. Na cele stworzenia takiej instytucyi wyasygnował G. K. R. kwotę 10.000 kor., zaś K. B. K. 15.000 kor., na razie jako pożyczkę. Stosunki panujące na Wołyniu wymagały rozpoczęcia akcyi ratunkowej, gdyż w tym kraju tak ciężko wojną dotkniętym brakło najkonieczniejszych środków do życia. Choć może, zwłaszcza w niektórych okolicach, jeszcze znalazłoby się dość zboża albo ziemniaków do uchronienia od głodu, to jednak brak wszędzie soli, cukru, tłuszczów etc., które stanowią konieczną przyprawę i dodatek do pokarmu. Akcya komitetu ratunkowego w powiecie Włodzimierskim wesprze wydatnie ludność tamtych okolic, wśród której obecnie Polacy stanowią naogół 50%, a w niektórych miejscowościach nawet przeszło 80%; ten znaczny procent Polaków tem się tłomaczy, że ludność ruska, prawosławna, w przeważnej części tłumnie wyemigrowała wraz z wojskami rosyjskiemi do głębi Rosyi. Założenie centrali handlowej we Włodzmierzu Wołyńskim uchroni pozostałą ludność od wyzysku przy sprzedaży najkonieczniejszych środków do życia, jakie tam powszechnie uprawiają drobni handlarze.

Wieczór artystyczny na cele Krakowskiego Koła Ligi Kobiet odbędzie się nieodwołalnie w piątek 10. bm. w sali teatru ludowego przy ul. Rajskiej. Na program wieczoru złożą się dwie wesołe komedye i dyalogi humorystyczne, odegrane siłami Legionistów-rekonwalescentów, oraz pań amatorek. Atrakcyą wieczoru będzie występ młodocianej a już dobrze w pamięci Krakowian zapisanej artystki, Halusi Rapackiej, która tańcami i śpiewem dopełni całości wieczoru. — Ten tak ze względu na wykonanie, jak i z uwagi na wzniosły cel, sympatyczny wieczór budzi w szerokich kołach żywe zainteresowanie. Bliższe szczegóły programu doniosą afisze. Bilety wcześniej do nabycia w magazynie firmy Józef Rudnicki, Linia A-B, w dzień przedstawienia w kasie teatru.

Zniżenie ceny jaj w sklepach miejskich. Miejskie Biuro aprowizacyjne komunikuje nam, że z dniem 6 marca br. zniżyło cenę sprzedawanych jaj na 8 hal. za sztukę. — Ponadto sprzedają jasną tarhonyę (ciasto do rosołu) po cenie K 2.40 za 1 kg.

O Puszczy

Józefa Weyssenhoffa.

(Dokończenie).

Szereg mistrzów uzupełnia Weyssenhoff. Natura Litwy, Białorusi, Żmudzi i Polesia dała mu niewyczerpany zasób motywów do obrazków. Nie, Weyssenhoff nastroju ludzi nie poddaje nastrojom natury; jakkolwiek nieraz piękno przyrody bywa u niego tłem dla ludzkich przeżyć, to jednak natura ma swój odrębny żywot, niekiedy nawet wrogi ludzkim interesom. Jest w niej oczywiście miejsce i dla człowieka, gdyż pyszna i przebogata pani nie skąpi łask wszelakiemu stworzeniu, acz umie strzedz swej królewskiej odrębności. Weyssenhoff, chyląc się przed darami i skarbami natury, trzyma jednak berło ludzkiego dostojeństwa wysoko, podobny w tem cokolwiek do autora Balladyny, nieskłonnej do uniżenia się przed Goplaną. Obrazków i w *Puszczy* dużo. Mimo tego nie czynią wrażenia przesytu; w harmonii z akcyą i ludźmi, tworzą wypukły obraz puszczy zespołem i całością.

Rozpatrywane cząstkowo i z osobna wydają mi się wybornemi miniaturami nastrojowemi pomimo skąpych kolorystycznych efektów, na które Weyssenhoff, zdaje się, mniej bywa czuły, niż wytworny i pewny w rysunku. Oto np. puszczańska miniatura. „Nad małą polanką, utworzoną przez wywrót dębu, którego starożytny kadłub wrósł już na poły w ziemię, pokryty wybujałem pierzem paproci — na wysokiej odnodze zdrowego dębu — ryś wyciągnął się do drzemki *popołudniowej*, jak wytworna, płowa liszka wzdłuż pomarszczonego konaru. Kose oczy stulił *poczciwie*, ostrymi zaś końcykami uszu drgał, stwierdzając przez sen czujny *niedosłyszalne dla ludzi* szmery, jako te, które mrówki sprawiały milionami łapek po chodnikach swego kopca na ziemi, albo te wyższe na sąsiednich sosnach, gdzie prażyła się w słońcu żywica, skwiercząc i po pniach spływając powoli. Ryś wdrapał się wysoko, bo *wiedział*, że Ptycz płynie w pobliżu, a dech jej świeższy, niż gorące oddychanie lasu, idzie wszerz przez górne warstwy puszczy, muskając *lubo* po chrapach, po wąsach i po oczach przez cienkie szare powieki. Wtem ryś rozwarł szeroko żółte ślepie *w twarzy*, ziejącej drapieżną grozą, uszy nastawił prostopadle i skłębił się cały do skoku.

Usłyszał oburzający w puszczy głos ludzki. Błysk jeden płowy przekreślił polankę pochyło z góry na dół, zadrżała gałęź dębu i opadł z niej wiórek kory, zdarty sprężystym pazurem — a ryś już zasuwał się, jak wąż, w nieprzeniknioną gęstwinę" *).

Charakterystyczny, wypukły, ostrymi konturami rysowany obrazek, w barwach zaniedbany cokolwiek, w psychologii narzucający zwierzęciu stany ludzkie i określenia ich ludzkie bez ceremonii, jak to nieraz czynił Dygasiński. Oto pierwowzór Weyssenhoffa, a kto wie, jak genialnie umiał Dygasiński wnikać w głąb psychy zwierząt, ten nie weźmie tego porównania mego za przyganę, jeno za uznanie dla Weyssenhoffa.

Epiczny tok opowieści i szeregi obrazków natury przetyka autor zawikłaniem i wydarzeniami, defiladą osób w zmianach tak rozmaitych, jak prządka przetyka przeźrocze koronkowej siatki coraz nową gwiazdką lub rozetą. Całość, bogata w szczegóły, zaznajamia czytelnika z puszczą poleską, ale także domysłom jego dalsze i odmienne roztacza widnokręgi. Oprócz bowiem idei narodowej i oprócz odrodzenia się ludzkiej duszy na zdrowem, pogodnem, życiodajnem i kojącem łonie natury — puszcza niedosięgłe kryje tajemnice. Ona wychowała Renię Oleszankę, kontrast Teo. Teo należy do specyalnego gatunku kobiet: „zepsuta do szpiku i — uczciwa". (311), Renia zaś — to perła. „Zwyczajna kobieta mówi zawsze o sobie: taka już jestem — i idzie za każdą zachcianką. A Renia, gdy ma co postanowić, zapytuje sama siebie: jaka być powinnam? — i idzie za obowiązkiem. To się czasem wydaje nie nowożytne, nie poetyczne... a jednak w tem leży wartość kobiety dla mężczyzny, dla społeczeństwa... — wogóle wartość człowieka". (329). Otóż Justyn Sas, wygłaszając taki morał, znalazł się w sprzeczności z legionem spółczesnych emancypantek, modernistek, feministek, obrończyń wolnej miłości i krępowania kobiety nietylko ślubami małżeńskimi, lecz jakimikolwiek ślubami. Że autor *Puszczy* obok faunessy Teo w takiem promienistem świetle pomieścił puszczańską łowczynię Renię, w której potrafił zespolić dzielność Jagienki z dziewiczą jasnością Zosi, że niedwuznacznie przez usta konesera i smakosza niewiast Sasa oświadczył się za wyższą wartością Reni — bezwzględnie, to pozostaje w zgodzie i harmonii ze zdrowym, pogodnym, staropolskim duchem etycznym powieści. Czytanie takich utworów, jak *Gromada*, *Soból i panna*, *Puszcza* — krzepi, napawa otuchą w lepszą przyszłość. Po skończeniu mam wrażenie, jakby świat się przedemną rozjaśnił, jakby ludzie stali się zacniejsi, jakby życie ceny nabrało. Wszystko, co we mnie życiem tętni i życia pragnie, bierze z takich utworów karmę i odradza się.

Nie tylko przez ideę i jej komplikacye, lecz i przez artyzm. W Weyssenhoffie harmonijnie zespoliły się pierwiastki myślowe i emocyonalne. Tyleż w nim społecznika i mędrca, ile artysty. Stąd kompozycya dzieł i czynniki techniczne powieściowej struktury wspomagają się przy tworzeniu dzieła sztuki. Przeważa pierwiastek epiczny. Ale Weyssenhoff zazwyczaj ekonomicznie, bez gadulstwa, niewielu rysami, jakby rzeźbił, określa człowieka nie przy pomocy opisów, lecz w znakomicie prowadzonym dyalogu i akcyi. Lubi kontrasty: Sas i Olesza, Renia i Teo (*Puszcza*), Czemski i Godziemba (*Gromada*) Chmara a Hieronim Budzisz (*Unia*). Lubi typy — prawdziwe jednolite, konsekwentnie ułożone: Moroz, Kamil, Broniecki, Rykoń...

Stara się być plastycznym i ścisłym. Nie poniewiera geo i topografią, jak to czyni dziś niejeden lekki powieściopisarz. Jego epitety jakże bogatą nieraz treść zawierają! Marcelina Oleszanka była przez czas długi tylko „wschodnią"; Kotowicz, Polak, lecz „nieomal patryota francuski": cóż dopiero mówić o tych Mazurach, Litwinach i Białorusinach — Polakach?

Modnem sentymentalizowaniem dzisiejszej powieści — gardzi, jak gardzi zbytniem wgłębianiem się w nieuświadomione stany duszy; odtrąca choroby, zgnilizny, egotyczne i egzotyczne roztkliwienia i sztuczki. A jednak na obrazowaniu psychologicznych przejść znać u niego dotknięcie dużego talentu. Nie zachwycam się burzą na Kniaziu w *Puszczy*, bo cała ta awantura może i potrzebna, lecz nieco naciągnięta, jak deus ex machina; ale weźmy np. rysunek miłości pomiędzy Marynią a Czemskim, Rykoniem a Magdaleną w *Gromadzie*. Para szlachecka i para chłopska. W rysunku pierwszej miłości niema sielankowego sentymentalizmu ani rozszalenia instynktów, jak bywa u Reymonta lub Żeromskiego. Instynkt uszlachetnia się przez rozum; celem miłości nie użycie lub nadużycie popędów — lecz rodzina. Uczucie mężczyzny hamowane i niemal poważne; uczucie kobiety trwałe i tkliwe.

Druga para — Marynia i Czemski — ujawnia więcej uległości przemożnym pokusom, a uczucie jej subtelniejsze bywa i więcej też skrupułami hojne. Nawet w obrazie zbiorowego wesela w czas dożynków, stan zmysłów, podniecen wolny od bezwstydu. Dyskrecya powieściopisarza oszczędza czytelnika, któremu może nie w smak cyniczne obrazy orgii. Jużci nie modlił się Broniecki z panią Karą w altanie, gdy go dosłyszeli Czemski i Marynia. Wszak pani Kara „umiała łączyć brutalność zabawy z finezyą uczuć, a nawet zmysłów"; ale autor rzuca na to zasłonę. Dziwić się też wypada owej stronicy opisu tańca nagiej pani Teo w *Puszczy*. Przykro mi, że ładna książka nie może się obyć bez tych osobliwych kleksów. Ale chętnie przyznaję, że ta świeczka dyabłu modnemu w *Puszczy* kopci krótko i gaśnie ze swędem. Zdrowa odżywcza atmosfera naszych lasów hartuje zwątlały organizm i bogaci wyjałowioną duszę Kotowicza strumieniem energii, hartem woli i ochotą czynu.

W takiem ustawieniu idei macierzystej; w wyborze i dzielnem wykonaniu figur powieściowych; w umiejętnem używaniu różnorodnych środków artystycznych, oraz w ich bogactwie; w stylu nie miękkim lub pieszczotliwym — owszem po męsku hartownym, lecz jak dobrze szmelcowana stal — polerowanym, jak ostrze klingi dosadnym: w całym harmonijnym zespole formy i treści dzieła sztuki stwierdzam wielki, na wskróś samodzielny, w zawody z Reymontem i Żeromskim śmiało idący talent — tem większy, że wbrew swej własnej dawnej teoryjce nie wahał się w końcowych kapitalnych dziełach — *Gromadzie* i *Puszczy* doniosłość idei przenieść i przełożyć ponad czar formy.

Antoni Mazanowski.

*) Str. 157—8.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Wojnarowski. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Serka.